

Słynni kochankowie znów ubrani w historyczne stroje

PREMIERA
„Romeo i Julia” w Operze Nova w Bydgoszczy to spektakl idealny dla widzów ceniących tradycję i widowiskowy rozmach.

Okazja dla takiej premiery była jednak szczególna. Gospodarze zainaugurowali nią Bydgoski Festiwal Operowy, który potrwa do 5 maja. To jubileuszowe wydanie imprezy, która ma już 25 lat.

Ten festiwal to fenomen, powstał, by ratować tkwiącą w zastoju od dekad budowę gmachu dla bydgoskiej Opery. Dyrektorzy czterech polskich teatrów zgodzili się przywieźć spektakle, by pokazać je w nieukończonym budynku.

Opera Nova ma już siedzibę, która teraz będzie modernizowana, a festiwal, choć kosztowny, trwa i się rozwija. Z okazji jubileuszu zaproszono głównie zespoły zagraniczne, z

Bułgarii, Czech, Danii, Niemiec, oraz międzynarodową formację Il Giardino d'Amore.

Gospodarze rozpoczęli zaś nietypowo, bo widowiskiem baletowym, ale też ambitnie, bo „Romeo i Julia” to zadanie trudne dla tancerzy i orkiestry. Muzyka Sergiusza Prokofiewa to arcydzieło samo w sobie, które na estradach świata żyje bez baletowego wsparcia.

Pozyskany przez Operę Nova Kanadyjczyk Paul Chalmer to artysta o poważnej karierze, znaczonej związkami z najlepszymi kompaniami baletowymi. Do „Romea i Julii” ma sentyment, sam kiedyś tańczył Romea, i to w zespole legendarnego Johna Cranko.

Podziw dla tego mistrza czuje nadal, bo gdy dziś choreografowie czy reżyserzy teatralni starają się uwspółcześnić dzieje kochanków z Weroni, on śladem Cranko stara się odtworzyć klimat szekspirowskiego teatru.

Przedstawienie nie jest jednak rodzajem historycznej rekonstrukcji. Prezentując wiernie dzieje Romea i Julii, Paul Chalmer dodał wiele własnych pomysłów, starając się, by akcja układała się w wartką, spójną całość teatralną. O ile zatem akt I ze słynną sceną balkonową toczył się konwencjonalnie i dość ospale, o tyle potem było znacznie lepiej, aż do ciekawie rozegranych obrazów końcowych, w których Kanadyjczyk wzmocnił tragiczny finał tej historii.

„Romea i Julię” Prokofiewa zalicza się do baletowej klasyki, bo zgodnie z regułami gatunku obok samej akcji ważne są tu walory widowiskowe. Spektakl przyrządzono więc z rozmachem. O ile scenografia Diany Marszałek dobrze wpięła się w szekspirowską koncepcję, o tyle liczne kostiumy w swej gamie kolorystycznej tylko częściowo mogą satysfakcjonować.

To samo da się powiedzieć o stronie muzycznej. Partytura Prokofiewa jest efektowna, ale i piekielnie trudna. Momentami słyszeć więc było, że orkiestra Opery Nova prowadzona przez Macieja Figasa jeszcze się z nią oswaja.

Tancerze natomiast dobrze się czuli w choreografii Paula Chalmera i cały zespół prezentował bardzo wyrównany poziom. A odtwórcy tytułowych ról – Natalia Ścibak i Paweł Nowicki – są wiarygodni, naturalni i urzekają swą młodością.

XXV Bydgoski Festiwal Operowy teraz zaprasza na prawdziwe rarytasy – dzieła niedostępne na innych polskich scenach: „Kniazia Igora” Borodina z Sofii, „Pocałunek” Smetany z Brna czy „Herkulesa” Händla z Mannheim. ©

—Jacek Marczyński



ROMAN BOSIACKI

♦ **Natalia Ścibak** (Julia) i **Paweł Nowicki** (Romeo)



Więcej zdjęć
z „Romea i Julii”

rp.pl/kultura